

Bycie-w-prawdzie jako bycie-wobec-nicości w prozie Howarda Phillipsa Lovecrafta i Thomasa Ligottiego

TOMASZ NIEZGODA*

Heidegger i prawda

Rozdział ten jest próbą zastosowania wypracowanej przez Martina Heideggera w *Byciu i czasie* analityki Dasein do opisu i interpretacji ujawnienia się prawdy w literaturze grozy – w opowiadaniach Howarda Phillipsa Lovecrafta oraz Thomasa Ligottiego. Tematem przewodnim analiz jest przede wszystkim oryginalna, sformułowana przez Heideggera koncepcja prawdy jako bycia-w-prawdzie. Początkowo wybór takiej optyki może budzić zdziwienie i sprawiać wrażenie nieco dowolnego, szczególnie jeśli zestawić problematykę prawdy z tak efektownymi i na pierwszy rzut oka lepiej pasującymi do literatury grozy koncepcjami jak trwoga, bycie-ku-śmierci czy nicestwiąca nicność (HEIDEGGER 2008: 235-244, 298-337; HEIDEGGER 1999: 95-112). Jednakże ten początkowo dowolny wybór znajduje głębokie uzasadnienie w samym fenomenie horroru, czego dowiodą prezentowane analizy.

Kiedy mówimy o prawdzie, najczęściej mamy na myśli sytuację, w której nasz sąd zgodny jest z rzeczywistością, z realnym bytem i realnymi stanami rzeczy. Weźmy taki oto przykład: „ta butelka jest wykonana z plastiku”. Sąd ten jest prawdziwy o tyle, o ile

* Uniwersytet Jagielloński | kontakt: niezgoda.tomasz@wp.pl

tworzywem butelki jest rzeczywiście plastik. Według takich koncepcji prawdę się poznaje, prawda jest prawdą o czymś (ewentualnie czegoś), a istotą relacji pomiędzy sądem a jego przedmiotem jest zgodność. Czym zaś jest prawda dla Heideggera? Zacząć należy od tego, czym dla Heideggera jest prawdziwy sąd (prawdziwa wypowiedź):

To, że wypowiedź jest prawdziwa, znaczy: odkrywa ona byt sam w sobie. Wypowiada ona, wskazuje, „pozwala widzieć” byt w jego odkrytości. Bycie prawdziwą (prawdę) wypowiedzi trzeba rozumieć jako bycie-odkrywczą. Prawda nie ma więc wcale struktury zgodności między poznawaniem a przedmiotem w sensie jakiegoś dopasowania się jednego bytu (podmiotu) do innego (obiektu) (HEIDEGGER 2008: 277).

Heidegger mówi tu, że prawda nie jest tylko zgodnością wypowiedzi z rzeczywistością rzeczą lub rzeczywistym stanem rzeczy. Prawda wypowiedzi polega na tym, że jest ona odkrywczą – jeśli prawda odkrywa przed nami byt w jego byciu. Pozwala ona widzieć, doświadczać bytu w jego byciu, fenomenowi tak, jak się ukazuje. Czy taka charakterystyka wyczerpuje opis prawdy?

Definicja prawdy jako odkrytości i bycia-odkryczym nie jest także samym tylko objaśnieniem słowa, lecz powstaje z analizy tych zachowań jestestwa, które w pierwszej kolejności nazywamy „prawdziwymi”. Bycie prawdziwym jako bycie-odkryczym to pewien sposób bycia jestestwa. To, co samo owo odkrywanie umożliwia, musimy z konieczności nazwać „prawdziwym” w sensie jeszcze bardziej pierwotnym. Dopiero egzystencjalno-ontologiczne fundamenty samego odkrywania ukazują najbardziej pierwotny fenomen prawdy (HEIDEGGER 2008: 279).

Pierwotnie i źródłowo to nie wypowiedź – twierdzenie „butelka jest wykonana z plastiku” – jest prawdziwa. Odkrytość rozumiana jako ukazywanie się bytu w jego byciu, jego tożsamości jest wtórna. Wobec czego? Dasein – jestestwo – tylko dlatego może odkrywać byty w ich odkrytości, że samo jest we właściwy sposób prawdziwe. To Dasein odkrywa byty w ich odkrytości. Te są odkryte tylko dlatego, że bycie-odkryczym jest ontologicznym i apriorycznym ukonstytuowaniem Dasein. Innymi słowy Dasein bytuje na sposób odkrywania bytów w ich byciu¹.

Bycie odkrywającym Dasein posiada jednak warunek swojej możliwości:

¹ Nie jest jednak tak, że Heideggerowskie Dasein po prostu odkrywa fenomeny w ich jawieniu się. Raczej jest tak, że Dasein zawsze i każdorazowo już jakoś coś rozumie. Jak pisze Krzysztof Michalski: „Aprioryczne zainteresowanie – twierdzi Heidegger – jest warunkiem zainteresowania czegoś. A skoro tak, to odkrywanie dokonuje się zawsze ze względu na coś, co nas interesuje, w aspekcie naszego zainteresowania. Odkrywanie ma więc zawsze strukturę celową – struktura ta właśnie jest warunkiem możliwości”. W tym sensie owo odkrywanie nie dokonuje się jakby w próżni, lecz zawsze w horyzoncie świata (MICHALSKI 1978: 217).

Struktura troski jako antycypujące się – bycie już w świecie – jako bycie przy bycie wewnątrzświatowym kryje w sobie otwartość jestestwa. Wraz z nią i przez nią jest odkrytość, a zatem dopiero wraz z otwartością jestestwa zostaje osiągnięty najbardziej pierwotny fenomen prawdy. [...] Skoro jestestwo z istoty jest swą otwartością, jako otwarte otwiera i odkrywa, to jest z istoty „prawdziwe”. Jestestwo jest „w prawdzie”. Wypowiedź ta ma sens ontologiczny. Nie znaczy ona, że jestestwo ontycznie jest zawsze, lub choćby tylko aktualnie, wprowadzone „we wszelką prawdę”, lecz, że jego egzystencjalne ukonstytuowanie charakteryzuje otwartość jego najbardziej własnego bycia (HEIDEGGER 2008: 280).

Istnieje więc pewien warunek możliwości bycia-odkrywającym – jest nim pierwotna otwartość jestestwa. Dasein jest na sposób bycia-w-świecie, a owo bycie-w, jako „tu-oto”, jest otwartością jestestwa. Co właściwie to znaczy? W dużym uproszczeniu Heideggerowi chodzi o to, że Dasein nie jest jakimś zamkniętym w immanencji świadomości podmiotem, który dopiero wtórnie wchodzi w relację z tym, co w stosunku do niego zewnętrzne. Wręcz przeciwnie: istotowo, apriorycznie Dasein jest otwartością – a więc znajduje się w świecie². Nie ma Dasein bez świata – a więc także tego, co go wypełnia. Jestestwo dzięki różnorodnym egzystencjałom – podstawowym sposobom bycia – zawsze jest już w jakiejś relacji, choćby tylko możliwej do tego, co wewnątrzświatowe. Jednakże w powszednim, przeciętnym byciu Dasein jest w nieprawdzie. Co to znaczy? Zrazu, jakby to powiedział Heidegger „ontycznie”, jestestwo jest na sposób upadania (HEIDEGGER 2008: 224); jest zanurzone i rozumie się i podejmuje swoje możliwości bycia wedle wykładni publicznej: a więc tego jak Się myśli, jak Się czuje, jak Się działa itp. Egzystując podług tej publicznej wykładni, Dasein znajduje się w nieprawdzie. Przy czym nie jest tak, że owa nieprawda oznacza ślepotę, niemożność odkrywania jakichś bytów czy sensów, ale właśnie spostrzeganie pozorne, zafałszowane, które zasłania istotę i sens rzeczy. Bycie-w-nieprawdzie oznacza więc odkrywanie, ale tylko i wyłącznie powierzchowne – odkrywanie jedynie powierzchni ludzi, zjawisk, procesów itp. Innymi słowy bycie w nieprawdzie pozwala odkrywać pozór, a zasłania istotę rzeczy. Przy czym należy pamiętać, że bycie-w-nieprawdzie jest tylko modusem prawdy – Dasein tylko wtedy może widzieć pozór, jeśli apriorycznie ukonstytuowane

² Bycie-w jako napotykanie (czegokolwiek) jest transcendentalną właściwością Dasein. A bycie-w zawsze jest w-świecie, czyli w układzie całości odniesień, układzie sensów. Świat nie jest jakimś bytem, ale fenomenem całości odniesień jego elementów (ich sensów), całością, która przynależy Dasein. Świat bowiem jako taka całość odniesień jest takim tylko wobec tego, kto potrafi go ująć, być wobec niego. Stąd Heideggerowskie rozumienie nie jest refleksyjnym ujmowaniem jakiegoś przedmiotu, jego tematyzacją, a podejmowaniem bytów i siebie samego jako możliwości, projektów swojego bycia w horyzoncie świata – całości odniesień.

jest jako odkrywające. Odkrywanie bytów w ich pozornym byciu nie przestaje być odkrywaniem. Cóż więc ma począć jestestwo?

Dlatego też jestestwo musi z istoty wyraźnie przyswoić sobie to, co już odkryte, wbrew pozorowi i zamaskowaniu oraz ciągle upewniać się co do odkrytości. Wszelkie nowe odkrycia dokonują się nie na bazie skrytości, lecz wychodząc od odkrytości w modus pozoru. Byt wygląda tak jak..., tzn. jest on już w pewien sposób odkryty, a przecież jeszcze zamaskowany (HEIDEGGER 2008: 282).

Zadaniem jestestwa jest więc prawdziwe odkrywanie: wydobywanie z pozoru do pełni jasności. W pewnym sensie ciągłym zadaniem Dasein jest przyswajanie tego, co odkryte – aż do ukazania się bytu w jego tożsamości, w jego byciu. Prawda jest więc pierwotnie nie tylko odkrywającym sposobem bycia Dasein, co także zadaniem stojącym przed nim.

Wydaje mi się, że należy jeszcze zwrócić uwagę na jedną konsekwencję tak ujmowanej prawdy:

Skoro jednak uznać, jak to zrobił Heidegger, że prawda to tyle, co odkrywanie (lub odkrytość), będziemy uważać za prawdziwe wszystkie zachowania odkrywające. A jak już wiemy z dotychczasowych analiz, zachowania takie nie ograniczają się do wiedzy w postaci sądu. Czynności takiej jak na przykład pisanie piórem – mówiąc w języku Heideggera: czynności o strukturze zatroskania – także coś odkrywają [...]. Także nastroje – jak pamiętamy – są w swoisty sposób odkrywające. Gdy więc mówimy o „wiedzy prawdziwej” zgodnie z Heideggerowskim rozumieniem prawdy, pojmujemy słowo „wiedza” w tym szerokim znaczeniu, które pozwala mi powiedzieć, że „wiem” zarówno wtedy, gdy coś poznaję, jak i wtedy, gdy coś robię lub czuję (MICHALSKI 1978: 216).

Nie tylko sąd/wypowiedź, nie tylko poznanie mają status prawdy. Prawdą jest każde zachowanie – albo każdy sposób bycia – który coś Dasein odkrywa. Także emocje, nastroje, uczucia odkrywają nam świat i nasze własne położenie, więc i one są prawdziwe.

Lovecraft i Wielcy Przedwieczni

Chciałbym więc zadać pytanie: czym jest bycie-w-prawdzie u Lovecrafta i Ligottiego? Co jest dla nich wspólnie, a co ich różni? Uważam, że w przypadku obydwu pisarzy bycie-w-prawdzie jest otwartością na to, co ukryte i szepczące w ciemnościach. W przypadku obu pisarzy bycie w prawdzie miałyby więc być otwartością na to, co głęboko skryte, zapomniane, a co pomimo tego ukazuje, ujawnia się. Jeśli zaś człowiek nie zlekceważy, nie zracjonalizuje tego ukazywania się, owo coś przejawia się w pełni swej grozy, inności, transcendencji wobec tego, co znane.

Zacznijmy od Lovecrafta. Kiedy lub za pomocą czego ujawnia się to, co skryte w prozie Lovecrafta? Z jednej strony te same dziedziny czy też wymiary życia mogą ukazać czytelnikowi grozę i tajemnicę, z drugiej zaś strony w codziennym funkcjonowaniu człowieka skrywają one nieznanne, lub kategoryzują się jako znane. Pierwszym przypadkiem, w którym to, co skryte, ujawnia się, jest nauka:

Nauki ciągną w rozbieżne strony i na razie nie wyrządziły nam wielkiej szkody; wszelako przyjdzie dzień, gdy scalimy naszą rozproszoną wiedzę, a wtedy zarówno rzeczywistość, jak i nasze miejsce ukażą się z tak zatrważającą perspektywą, że przyjdzie nam albo oszaleć, albo uciec przed śmiertelnościami światłem tego objawienia w kojące i bezpieczne mroki nowego średniowiecza (LOVE-CRAFT 2012: 90).

Należy przy tym pamiętać, że Lovecraft pojmował naukę bardzo szeroko: konstytuują ją nie tylko nauki przyrodnicze (astronomia, fizyka, biologia, geologia itp.) i humanistyczno-społeczne (historia, archeologia, antropologia kulturowa), ale i ezoteryczne oraz te dotyczące zjawisk paranormalnych. Po drugie ową odkrywającą funkcję spełniają te wymiary ludzkiej konstytucji, które są marginalizowane, uznawane za niewiele, jeśli nic, nie znaczące: sny, podświadomość, sfera osobliwych skojarzeń. W opowiadaniu *Zew Cthulhu* narrator przez dłuższy czas postępuje racjonalnie, próbując wytłumaczyć wszystkie dziwne zjawiska jako efekt działania podświadomości, zbiorowej sugestii, przypadku lub celowej imitacji. W naukowym, sceptycznym i racjonalnym światopoglądzie nie ma bowiem prawdziwej otwartości na to, co inne, co się jawi i skrywa zarazem:

Moim postępowaniem wciąż jeszcze kierował niezachwiany materializm, ponieważ wciąż chciałem, by mną kierował – i z niewytłumaczalną przewrotnością lekceważyłem zbieżność między zapiskami sennych marzeń a prasowymi wycinkami zebranymi przez profesora Angella (LOVE-CRAFT 2012: 113).

Zachodnioeuropejska cywilizacja szukająca wszędzie dowodów, przyczyn, racjonalnych wyjaśnień pozostaje zamknięta na skrywające się – chce bowiem za wszelką cenę wyjaśniać. Te same dziedziny nauki czy sfery ludzkiej egzystencji, w których uchylające się może się ujawnić, zwykle dostarczają jedynie powierzchownych wyjaśnień. Ujmując to w języku Heideggera –bycie-w-prawdzie jest zrazu byciem-w-nieprawdzie; jest byciem na sposób publicznej wykładni – gdzie to, co inne, tłumaczy Się przez to, co takie-samo. Otwartość, bycie-w-prawdzie domaga się transcendowania potocznego racjonalizmu i scjentyzmu, myślenia sprowadzającego wszystko do schematu dowodu

i przyczyny – ku temu, co jawi się w snach, ludowych podaniach, makabrycznych relacjach z podróży po egzotycznych krainach. Transcendowanie ku temu, co się skrywa i daje znaki, ujawnia prawdę ludzkiego bycia – to wobec czego człowiek jest, co samo jest, ale zupełnie inaczej.

Przyjrzyjmy się dokładniej, jak wygląda owo przejście z nieprawdy do bycia-w-prawdzie. Przywołać w tym celu można mikropowieść *W górach szaleństwa* opisującą losy naukowej wyprawy na Antarktydę. Narratorem jest profesor William Dyer, geolog z uniwersytetu Miskatonic. Opisuje on, jak w trakcie wyprawy inny z badaczy, profesor Lake, odłączył się wraz z częścią grupy od trzonu ekspedycji. Krótco potem Lake skontaktował się z głównymi siłami ekspedycji, przekazując im informacje o dotarciu do podnóża gór większych od Himalajów w głębi zamrzniętego kontynentu. Na tym jednak nie kończą się jego rewelacje – odnalazł on bowiem pozostałości 14 zamrzniętych organizmów, wyglądających jak hybrydy roślin i zwierząt. Wkrótce kontakt z Lake'em urywa się, a Dyer wyrusza aeroplanem sprawdzić, co się z stało z nim i jego towarzyszami. Narrator przybywając do obozowiska Lake'a u podnóża gór, zastaje tylko pogorzeliisko, większość uczestników wyprawy i ich psów jest zabita, brakuje jednego podróżnika i psa. Po dokładniejszych oględzinach członkowie grupy ratunkowej Dyer'a odnajdują dziwne ślady w kształcie sześcioramiennej gwiazdy; co gorsza okazuje się, że brakuje zwłok niektórych organizmów, a na zwłokach jednego ze znalezionych mężczyzn i psa ktoś przeprowadził sekcję.

„Ukoronowaniem potwornego odkrycia był oczywiście stan, w jakim znajdowały się ciała – zarówno ludzi, jak i psów. Wyglądały tak, jakby padły ofiarą straszliwej napaści, były porozszarpywane i pokiereszowane w upiorny i zgoła niewytłumaczalny sposób” (LOVECRAFT 2012: 489). Ta niewytłumaczalność, pozaracjonalność zostaje wytłumaczona – narrator stwierdza, że winę za okaleczenia ponoszą psy i wicher niosący obłęd lub smród pradawnych skamielin. Na krótko pytanie kto i dlaczego tak postąpił, zostaje zaspokojone. Za moment narrator mówi o dokładności, z jaką niszczone ciała. Jednak po tym odkryciu narrator ostrożnie stwierdza: „W przytłaczającym cieniu gór szaleństwa stanowczo należy powściągać wyobraźnię” (LOVECRAFT 2012: 490). Chociaż dziwaczność zniszczeń w obozie nie wskazuje na dzieło człowieka, to narrator uważa, że pod wpływem odkrytych szczątków, samotności i niegościnności krajobrazu ludzi ogarnęło szaleństwo mordy – i taką wersję uzgodnili między sobą członkowie wyprawy ratunkowej. Naturalnie u niektórych – w tym u narratora, profesora Dyer'a – pojawiły się wątpliwości, ale te nazwane są „nazbyt obłąkanymi” (LOVECRAFT 2012: 492). Jednak narrator już znalazł się na ścieżce bycia-w-pełni-prawdy. Profesor Dyer

wraz ze studentem nazwiskiem Danforth zdecydowali się powziąć poszukiwania aeroplanem zaginionego członka ekipy, kierując się bezpośrednio na masyw górski. Znakiem owego przejścia ku byciu-w-pełni-prawdy było doświadczenie niemożliwej do wysłownienia aury zła i prastarych tajemnic podczas przelotu nad masywem: „[...] był to zlepek mglistej psychologicznej symboliki i skojarzeń estetycznych – doprawiany jeszcze reminiscencjami z egzotycznej poezji i malarstwa tudzież archaicznych mitów...” (LOVECRAFT 2012: 497). Kulminacją owego procesu odkrywania tego, co inne, był widok płaskowyżu: „[...] rozciągało się po niemal najdalszy widnokrąg zbiorowisko głazów – tak uporządkowanych, że umysł ludzki tylko w rozpaczliwym obronnym odruchu mógłby je uznać za dzieło ślepych sił Natury” (LOVECRAFT 2012: 498). Szybko badacze zdają sobie sprawę, że geometryczna różnorodność połączona z precyzją, labirynt tuneli i wejść wskazują, że owo blokowisko było w istocie pradawnym miastem. Profesor Dyer wraz z Danforthem decydują się wylądować i wejść do opuszczonego miasta. Dwójce naukowców jawi się ono jako nieopisywalne, ponieważ z jednej strony jego geometryczna konstrukcja jest zupełnie różna od tego, co kiedykolwiek stworzyli ludzie, z drugiej strony budowle wydają się wyglądać inaczej pod każdym nowym kątem. Jak opisuje Dyer: „Po dziś dzień nie umielibyśmy wyjaśnić, jakich użyto tam zasad sztuki inżynierskiej, by dopasować do siebie i utrzymać w anormalnej wręcz równowadze tak olbrzymie masy kamienia” (LOVECRAFT 2012: 512). W trakcie wędrówki bohaterowie wchodzi do wnętrza jednego z budynków, wzniesionego na planie pięcioramiennej gwiazdy, gdzie napotyka różnego rodzaju reliefy i płaskorzeźby opowiadające nieznaną historię Ziemi. Dla nas jednakże bardzo ważna jest jedna właściwość oglądu tych płaskorzeźb: pełna świadomość narratorów, że ludzkie zmysły i ludzki umysł nie są w stanie w pełni dostrzec i pojąć wszystkich kształtów i sensów reliefów. W doświadczeniu reliefy dane są wraz ze świadomością ich odnoszenia się do czegoś więcej, dla człowieka z istoty niepojętego.

Uprowadzając analizę, chciałbym stwierdzić, że proces dochodzenia do bycia-w-pełni-prawdy – do bycia-w-pełni-odkrywającym – kulminuje w odkrytości tego, co skryte. Innymi słowy bycie-w-prawdzie w pełni realizuje się w odkrytości skrywanego się. Cóż więc bądź też jest odkrywane? Powróćmy do pierwszego ze wzmiankowanych opowiadań – *Zewu Cthulhu*. Protagonistą i zarazem narratorem opowiadania jest Francis Wayland Thurston, który odnalazł wśród rzeczy po swoim zmarłym krewniaku – profesorze George’u Angellu – niepokojące pudełko. Znajduje on w skrzyneczce niepokojącą płaskorzeźbę:

Był to jakby potwór, czy też symbol przedstawiający potwora, o kształtach, które mogły zrodzić się tylko w schorzałej fantazji. Nie uchybię chyba duchowi tego monstrum, jeśli powiem, że w mej cokolwiek nieumiarkowanej wyobraźni skojarzył mi się jednocześnie z ośmiornicą, smokiem i karykaturą człowieka. Miał groteskowe, łuskowate cielsko zaopatrzone w szczątkowe skrzydła i zwieńczone mięsistym, mackowatym łbem; najbardziej zatrważający wszakże wydał mi się jego ogólny zarys (LOVECRAFT 2012: 92).

Autorem rzeźby był młody i nadwrażliwy Wilcox, który utrwalił w niej to, co widział w swoich snach. Profesor Angell bowiem od pewnego czasu gromadził notatki na temat dziwnych snów, które w owym czasie śniło wielu ludzi. Sny nawiedzały najczęściej poetów, ludzi interesujących się okultyzmem i wszelkiej maści artystów. Wilcox i inni śnili o pradawnym, cyklopowym mieście oraz o potężnej istocie zamieszkującej owo miasto. W śnie dały się także słyszeć niezrozumiałe dźwięki, z których Wilcoxowi udało się wyróżnić i zapamiętać dwa: Cthulhu fhtagn i R'leyh. Wkrótce po tych zdarzeniach Wilcox zachorował – dostał gorączki i wpadł w letarg. W końcu ozdrowiał, lecz tym samym stracił kontakt z ową ukazywaną w snach rzeczywistością. Natomiast sam sen charakteryzował przenikający go na wskroś nastrój trwogi: „Niektórzy wyznali, że doświadczyli dojmującej trwogi przed jakąś nieopisaną gigantyczną istotą ukazującą się ich oczom dopiero pod koniec snu” (LOVECRAFT 2012: 97).

Kim jest owa budząca trwogę istota? W trakcie dalszych poszukiwań Francis Thurston dotarł do relacji na temat zatrzymania członków niebezpiecznego kultu, odprawiających osobliwe ceremonie na bagnach Luizjany:

Ci Wielcy Przedwieczni – ciągnął Castro – nie do końca są zbudowani z krwi i kości. Owszem, mają cielesną powłokę – czyż nie dowiodła tego podobizna Cthulhu wyrzeźbiona wśród gwiazd? – lecz nie jest ona materialna. Kiedy gwiazdy osiągną właściwą pozycję, Przedwieczni ruszają poprzez niebo, zagarniając świat za światem; lecz gdy pozycja gwiazd im nie sprzyja, żyć nie mogą. Wszelako choć teraz już nie żyją, tak naprawdę nie umrą nigdy (LOVECRAFT 2012: 108).

Złapany kultysta jest członkiem wyznania dążącego do wskrzeszenia owej istoty – Cthulhu – a następnie, za sprawą swojego boga, do zapanowania nad światem:

Nikt tej chwili nie przeoczy, ponieważ ludzie staną się wówczas tacy jak Wielcy Przedwieczni, wolni i dzicy, poza dobrem i złem; odrzucą precz moralność i prawo, i będą krzyżeć, zabijać i używać z rozkoszą, i całą ziemię rozżagwi całopalny ogień wolności i ekstazy (LOVECRAFT 2012: 109).

A więc owe pradawne istoty, Wielcy Przedwieczni, są istotami pochodzącym z kosmosu, które chociaż posiadają kształt, to nie do końca są materialni. Są oni związani

z rytмами kosmosu. Ale nie są to już rytmy kosmosu znane nam z codziennej egzystencji: dnia i nocy, pór roku itp.; ani z wielu agrarnych religii znane z wielu agrarnych religii. Rytmy kosmosu wyznaczone ruchem gwiazd są przerażającym, budzącym grozę cyklem snu i jawy bogów pochodzących z otchłani. Na boską i transcendentną naturę Wielkich Przedwiecznych wskazuje także dwuwiersz znajdujący się w nie-świętej księdze *Necronomicon*: „nie umarło, co wiecznie może trwać uśpione, Z biegiem dziwnych eonów i śmierć może skona” (LOVECRAFT 2012: 110). Jeśli bowiem śmierć jest częścią porządku natury i tym samym jest wpisana w egzystencję każdej istoty żywej, to Przedwieczni, którzy nie mogą umrzeć, wyłamują się z tego porządku, transcendują go. Przedwieczni nie podlegają śmierci, nie podlegają prawom natury.

W końcu narrator opowiadania natrafia na relację z rejsu jednego ze statków pływających po Pacyfiku, który w wyniku splotu dziwnych okoliczności dopłynął do owego widzianego przez wielu w snach miasta R'lyeh, miejsca snu Cthulhu. Marynarzy na widok miasta ogarnęła trwoga. Owa trwoga spowijająca miasto kulminuje się w momencie ujrzania dostrzeżenia samego przebudzonego Cthulhu: „To, co ujrzeli, wymyka się wszelkim próbom opisu – żaden język nie pomieści takiej otchłani wrzaskliwego, niepamiętnego szaleństwa, upiornie zadającego kłam wszelkim prawom materii, siły i kosmicznego porządku” (LOVECRAFT 2012: 124). Wobec absolutnej inności pozostaje tylko krzyk i wrzask, wyrażające bezsensowność całej dotychczasowej ludzkiej egzystencji. Owo odkrycie powoduje u marynarzy albo śmierć, albo szaleństwo. Ostatecznie narrator wypowiada prawdę ludzkiego bycia w kosmosie „[...] potworności czyhają bez ustanku za zasłoną życia w czasie i przestrzeni; jakie bluźniercze plugaństwa z dawnych gwiazd śnią w odmętach oceanu, znane i czczone przez koszmarną sektę [...]” (LOVECRAFT 2012: 120). W prozie Lovecrafta bycie-w-prawdzie jako bycie-odkrywającym kulminuje się w odkrytości boskiej inności i transcendencji. Owa boskość daje się odczuć poprzez uczucie trwogi – prowadzącej do śmierci lub szaleństwa. To, co bowiem odkryte, wykracza poza ludzki porządek i ludzkie zdolności pojmowania. To, co odkryte, unicestwia jakikolwiek ludzki zamyśl, sens i porządek. Unicestwiając cały ludzki horyzont świata – a dla Heideggera świat był całokształtem wzajemnych odniesień – pozostawia Dasein wobec tego, co ostatecznie niepojmowalne, wstrętne, przerażające i absolutnie inne. Ludzkie bycie zamienia się w bycie-ku-bezsensowi-i-nicości. U Lovecrafta bycie-w-prawdzie przybiera formę bycia-ku-nicości mające u swoich podstaw negację różnicującą (STRÓŻEWSKI 2004: 167). Tak rozumiana nicość jest tak naprawdę niebytem – czymś, co według Władysława Stróżewskiego w trakcie procesu negowania uległo unicestwieniu, a na jego miejscu pojawiło się coś innego, co nie

jest tamtym. W tym jednak wypadku owo coś – Wielcy Przedwieczni – nie są po prostu czymś innym, jakimś innym bytem egzystującym wraz z innymi bytami, a czymś, co unicestwia cały dotychczasowy horyzont świata i sensu. Dasein pozostaje tylko szaleństwo – czyli niebycie-normalnym, lub śmierć – niebycie Dasein³. Boskość Wielkich Przedwiecznych ukazuje się jako nicość ludzkiego bycia.

Ligotti i Nic

Jeśli literacki projekt Lovecrafta ujmować w terminach zaproponowanych przez Heideggera jako bycie-w-prawdzie, a więc bycie-odkrywającym, to owo bytujące w prawdzie Dasein jest bytujące-wobec-nicości. Można zadać także pytanie, czy w literaturze grozy nie doszło przypadkiem do radykalizacji pomysłów Lovecrafta: czy zarówno ekspozycja fenomenu nicości nie przybrała na sile, jak i jej rozumienie nie zostało ujęte jeszcze bardziej źródłowo?⁴ Wydaje mi się, że te kryteria spełnia proza Thomasa Ligottiego – urodzonego w 1953 roku w Detroit amerykańskiego pisarza *weird fiction*, którego twórczość pozostawała pod wpływem zarówno spuścizny literackiej Lovecrafta, Poe'go czy Kafki, jak i filozoficznego pesymizmu Schopenhauera czy nihilizmu Ciorana.

Tematem jednego z opowiadań Ligottiego z serii *W obcym mieście, na obcej ziemi*, pod tytułem *Cień jego wzniesie się do wyższego domu*, jest grób jednego z dziwacznych mieszkańców „miasteczka pod północą granicą” (LIGOTTI 2014: 138). Ów grób

³ Do takich samych wniosków dochodzi się, analizując zakończenie wcześniej opisywanego opowiadania *W górach szaleństwa*. W trakcie ucieczki samolotem z przeklętego miasta Danforth, towarzysz narratora, ujrzał coś na horyzoncie miasta. Co? *Explicite* Lovecraft tego nie nazywa, opisuje jedynie nieludzki krzyk, jaki wydał Danforth, i słowa, które potem mamrotał, jednym z nich było „Yog-Sothot”. Jest on jednym z Zewnętrznych Bogów, istotą spoza czasu i przestrzeni, czymś, co wykracza poza rozum i pojęcie, materię i ducha. Jego ujście skutkuje szaleństwem, ponieważ wobec ludzkiego postrzegania jest on transcendencją, negacją wszystkiego, co człowiek zna i może rozumieć. Yog-Sothot jest otchłanią kosmosu, albo właściwie tym, co poza naszym wymiarem, jest groźbą, możliwością zniszczenia, unicestwienia całości kosmosu i ludzkiej cywilizacji. Transcendencja, nicość Yog-Sothota ukazują, odkrywają człowiekowi prawdę jego bycia wobec nicości: w efekcie człowiek może być tylko szaleńcem lub w ogóle nie-być.

⁴ Przynajmniej w perspektywie Stróżewskiego. Dla polskiego fenomenologa i ontologa prezentowana przy okazji Lovecrafta koncepcja negacji różnicującej jest wtórna wobec tak zwanej negacji przekreślającej: „Negacja przekreślająca jest nie tylko bardziej radykalna, ale i pierwotna w stosunku do różnicującej, która ją w gruncie rzeczy zakłada: aby dwie rzeczy mogły różnić się między sobą, konieczne jest wykluczenie (a więc przekreślenie) ich identyczności” (STRÓŻEWSKI, 2004: 168).

pewnej nocy zniknął z cmentarza. Jeden z mieszkańców – dr Klatt: „[...] określił ostatnią anomalię nie jako zaginiony, ani też nawet nieobecny, lecz jako grób odistniały” (LIGOTTI 2014: 126). Kiedy mówimy o czymś jako o zaginionym, mamy na myśli, że pobyt tego czegoś jest nam nieznanym. Z fenomenologicznej perspektywy to, co nieobecne lub nieuobecnione, jest tym, co nie jest dane w przeżyciu bezpośrednio, czego nie ma w naoczności (bezpośrednim oglądzie, na przykład w spostrzeżeniu czegoś obecnego lub w bezpośrednim oglądzie czegoś uobecnionego we wspomnieniu czy fantazji). Należy jednak pamiętać, że obecność i nieobecność są korelatami świadomości. To, co dla jednej świadomości nieobecne, może być dla innej obecne⁵. Zupełnie inaczej jest jednak w przypadku „odistnienia”. To bowiem nie tyle nawet sugeruje przejście z bycia do niebycia, co zmianę polegającą na tym, że coś, co kiedyś było, a już nie jest, nigdy nie było. Takie postawienie kwestii odkrywa przed człowiekiem – Dasein – fenomeny, wobec których język wydaje się być bezradny. Ludzki język ma bowiem charakter przedmiotowy, a bycie i niebycie nie są zwykłymi przedmiotami, jak komputer czy długopis, możliwymi do opisanego w kategoriach substancji, przypadłości, części i całości itp. Bycie-w-prawdzie, o jakie chodzi Ligottiemu, odkrywa przed człowiekiem sferę transcendentną wobec języka, wikłającą się w paradoksy.

Ów grób był (czy też raczej nie-był) miejscem spoczynku tajemniczego osobnika imieniem Ascrobius, a mieszkańcy miasteczka uznawali, że opowieści szerzone przez dr. Klatta to: „[...] wydobywanie na światło dzienne skrytej uprzednio egzystencji Ascrobiusa” (LIGOTTI 2014: 126). Tak zaś opowiadał dr Klatt o Ascrobiusie:

Dysponował niesłychaną mocą – powiedział doktor. – Kto wie, może nawet byłby zdolny sam się wyleczyć ze swej fizycznej choroby? Jednak cała moc, jaką czerpał ze swej refleksji, nieustająca medytacja, jaką utrzymywał w swym wysokim domu na zaułku, nakierowane były na zupełnie inny cel (LIGOTTI 2014: 126-127).

Z relacji tej wynika, że Ascrobius był ascetą, który poświęcił swą egzystencję medytacji niebędącej tylko czynnością myślową, lecz dającej jakąś moc. Być może, według dr. Klatta, owa moc mogłaby uleczyć z jego fizycznych dolegliwości, lecz nie to było celem refleksji. Nad czym rozmyślał, do jakiego celu miała służyć owa siła?

⁵ Mogą tu decydować inne koordynaty czasoprzestrzenne, nastawienie i wiedza podmiotu, spełnione bądź niezrealizowane redukcje fenomenologiczne, a wreszcie ontologiczna struktura podmiotu – istoty inne niż ludzie mogą, szczególnie w szeroko rozumianej literaturze fantastycznej, dysponować poszerzonym polem spostrzegania tego, co obecne.

To, czego szukał było absolutnym anulowaniem – nie tylko choroby, ale całej jego egzystencji. W rzadkich chwilach opowiadał mi nawet – kontynuował doktor – o dążeniu do odistnienia całego swojego życia (LIGOTTI 2014: 127).

Tym samym doktor potwierdza wcześniejsze sugestie analityczne: celem refleksji Ascrobiusa była nicość. Nie przejście z bycia do niebycia, a więc unicestwienie siebie czy nawet wszelkich śladów swojego życia, lecz uczynienie siebie niebyłym: negacja bycia w ogóle. Ujawnienie tajemnic Ascrobiusa doprowadziło do niesprecyzowanych, aczkolwiek poważnych, reperkusji w miasteczku, których potwierdzeniem były wszechobecne wrzaski⁶. Aby uratować miasteczko od konsekwencji dr Klatt odprawił rytuał, który wiązał się ze śmiercią drugiego, nieznanego czytelnikowi, wykonawcy rytuału i ułożeniem części jego ciała na wzór nagrobka w miejscu „odistniałego” grobu Ascrobiusa. W istocie rzeczy mamy tu do czynienia z rytuałem wykorzystującym archaiczne myślenie na wzór magii sympatycznej: śmierć (niebycie) asystenta dr. Klatta i zniknięcie jego samego są aktem negacji mającym na celu odczynienie aktu wtrącania się. Ów rytuał opierający się na negacji ma na celu wywołanie ponownego skrycia tego, co odkryto. Wyzwolona w rytuale moc śmierci i zniknięcia (akt podwójnej negacji) ma na celu ponowne skrycie tego, co odkryte, i tym samym cofnięcie reperkusji⁷. Sens tego, o czym pisze Ligotti, wydaje się polegać na tym, że odkrywanie ukrytego – a co jest związane z odistnieniem i negacją – wystawia człowieka na jego zwrotne działanie. Innymi słowy, bycie-w-prawdzie nie pozostaje bez konsekwencji dla człowieka.

Czy jednak podobnie jak u Lovecrafta, tak i u Ligottiego bycie odkrywającym funkcjonuje w obrębie nastroju trwogi? W opowiadaniu *Dźwięk dzwonek będzie nieść się bez końca* Ligotti opisuje wędrującego przedstawiciela handlowego, który pewnej nocy zawitał do miasteczka, poszukując noclegu. Znalazł pokój na poddaszu pensjonatu prowadzonego przez starszą kobietę z protezą jednej ręki. Oto, co przekazuje czytelnikowi narrator: „W miarę jak narastała w nim ekscytacja strychem i jego tajemnicami, budziły się także uczucia i impulsy, których istnienia nawet nie podejrzewał”

⁶ „Pośród nocy dało się słyszeć niesione echem wrzaski, dobiegające w nieregularnych odstępach z każdej części miasta, szczególnie zaś z zaułków – znacznie głośniejsze niż zwyczajne nocne hałasy. W ciągu kilku następnych, pochmurnych dni, ulice całkowicie opustoszały. Jakikolwiek rozmowy o szczegółach koszmaru, jaki w nocy ogarniał miasto, stały się rzadkie, albo w ogóle ustały – rzekłbym, że uległy odistnieniu, jak sam Asbrobius – przynajmniej na jakiś czas” (LIGOTTI 2014: 127).

⁷ Finałem całej historii jest powrót Ascrobiusa z odistnienia do swojego wysokiego domu. Ascrobiusa odmienionego pobyt w niebycie, jeszcze bardziej groteskowego. Być może – jak sugeruje narrator – Asbrobius wciąż planuje kolejne, jeszcze potężniejsze akty odistnienia.

(LIGOTTI 2014: 133). Bycie-w-prawdzie jest także byciem w nastroju fascynacji, pod-ekscytowania tym, co tajemnicze. Bycie-odkrywającym-tego-co-skryste samo budzi skryte emocje – fascynację, przyciąganie nieznanego do tej pory. Tajemniczość i dziwaczność tego, co odkrywa się w miasteczku – a w tym konkretnym przypadku na strychu pensjonatu –ekscytuje, fascynuje i pobudza do dalszego poszukiwania: „Ota-czał go świat dziwacznych strojów, które wysypywały się z głębin uchylonych, wielkich kufców oraz wisiały w ciemnościach wysokich, otwartych szaf” (LIGOTTI 2014: 133). Bohater opowiadania w końcu odnajduje to, co w sposób wyjątkowy go przyciągało: wielokolorowy strój klauna z czapką zakończoną dzwoneczkami, pokrywającymi także całość kostiumu. Zaczął tańczyć przed lustrem, potrząsając dzwoneczkami, tańczyć aż do utraty wszystkich sił „wycieńczony zadowoleniem” (LIGOTTI 2014: 134). Potem ujrzał swoją twarz w lustrze jako twarz kukielki w stroju białej trzymanej w drewnianej protezie kobiety prowadzącej pensjonatem. Następnego dnia przedstawiciel handlowy wyjechał z miasta, a kiedy powrócił do niego okazało się, że pensjonat spłonął, a w jego zgłiszczach odnaleziono liczne zwłoki przebrane w dziwaczne stroje. Ten swoisty *danse macabre* to pochłaniający bez reszty, uwodzący taniec utraty tożsamości i w końcu życia. Upajający do nieprzytomności płąs i cudaczne, jarmarczne stroje są niczym innym, jak działaniem nicości w świecie. Ukazuje się ona poprzez wielość kolorowych form, fascynujących i uwodzących. Ligotti korzysta w swojej twórczości z tego, co filozof religii Bernhard Welte określił jako: „[...] pozytywność doświadczenia nie-istnienia czy też nicości [...]” (WELTE 1996: 59). Owa nicość daje się doświadczyć w wielości form istnienia, budząc uczucia zaabsorbowania, przyciągania do siebie. Innymi słowy w wizji świata Ligottiego człowiek odkrywa nicość na drodze istnienia, bowiem to, co skryte, odczuwane jest w nastrojach tajemniczości, dziwaczności dostrzeganej poprzez wielość form. Nicość przenika istnienie, a ten, kto znajdzie się na drodze prawdy, odkryje ją jako przenikającą to, co istnieje.

Wszystkie omawiane wątki zbiegają się w procesji przemierzającej ulice miasteczka. Na czele pochodu idzie dziwaczna, jajogłowa istota wyglądająca jak klaun. Za nią zmierzają nędzarze, ciągnąc za sobą na linach pojazd na drewnianych kołach z wielkimi palami wbitymi pionowo w platformę niczym kraty celi.

O kraty klatki objął się, pobrzękując, szereg przedmiotów zwisających z ich szczytu, przypadkowo uwiązanych wszelkiego rodzaju szmatami, sznurkami i drutem. Widziałem maski i buty, przybory domowe i nagie lalki, duże wyblakłe kości i szkielety małych zwierząt, butelki z barwionego szkła, głowę psa owiniętą kilkukrotnie zardzewiałym łańcuchem wokół szyi, rozmaite strzępy, odpadki

oraz inne rzeczy, których nie byłem w stanie nazwać, a wszystko to objęło się o siebie w szalonym łomocie (LIGOTTI 2014: 140).

Wydaje mi się, że ów pochód i klatka są symbolami nicości, chaosu i irracjonalności niebytu. Pochód otwiera klaun – uosobienie żartu, jakim jest ludzka egzystencja. Grupa nędzarzy ciągnąca platformę jest nieodróżniona, to znaczy żadna z tych postaci niczym się nie odznacza; ich jedynymi godnymi zapamiętania cechami są: wielość i nędza. Wydaje się, że są oni symbolem marności nieistotności każdego ludzkiego istnienia, albo mówiąc inaczej – istotowej identyczności w znikomości i beznadziejności ludzkiej egzystencji, która przebiera się w szaty różnorodności. Klatka oznacza albo ludzką egzystencję, albo świat – zamkniętość ludzkiego bycia, więzienie jego egzystencji. Kiedy przypomnimy sobie, że wedle Heideggera świat jest skorelowany z egzystencją, że świat jako układ odniesień sensów wewnątrzświatowych bytów jest tylko dla Dasein, dostrzeżemy, że pewnym w stopniu można oba te pojęcia traktować wymiennie. Wielość, pstrokatość i nachalność przedmiotów przyczepionych do pali wydaje się być wielością i różnorodnością życia i śmierci uczepionych, związanych z ludzkim byciem. Klatka nie zawiera zwieńczenia, nie ma żadnego dachu, góry. Co to znaczy? Być może chodzi o to, że według Ligottiego nie ma Boga. Nie ma żadnej istoty nad światem, żadnego ostatecznego celu ludzkiej egzystencji, ani najwyższego dobra. Klatka wewnątrz jest pusta – nie ma w niej nic, albo inaczej: wypełnia ją nic. Treścią ludzkiego istnienia jest absolutna negacja, całkowity brak oparcia, sensu czy wartości – nicość wypełnia człowieka. Jeśli traktować wyżej przytoczony opis pochodu faktycznie jako symbol, to przypomnijmy, że dla Paula Ricoeura: „[...] symbol stanowi sam ruch sensu pierwotnego pozwalający nam uczestniczyć w sensie ukrytym, a tym samym przyswoić sobie rzecz symbolizowaną, tak iż nie musimy już ogarniać podobieństwa rozumem” (RICOEUR 1975: 12). Dla Ricoeura symbol jest znakiem o podwójnej intencjonalności, podwójnej intencji znaczeniowej, w której sens pierwotny, dosłowny pozwala nam odnieść się, uczestniczyć w sensie drugiego stopnia. W tym wypadku sensem pierwszego stopnia jest opisany wyżej pochód, a sensem drugiego stopnia przedstawiona wykładnia. Kluczową kwestią dotyczącą symbolu jest to, że pozwala on nie tylko refleksyjnie ująć znaczenie drugiego stopnia, ale i doświadczyć go. Jeśli jest tak, jak chce Ricoeur, to pochód jest niczym innym jak samoobjawieniem nicości, ukazywaniem się w absurdalnych, bezsensownych formach nieistotności ludzkiej egzystencji. Nicość przenika świat, ale jest różnica między przenikaniem a ukazywaniem. Ukazująca się w pochodzie nicość nie tylko budzi grozę czy wstręt, lecz także fascynację

i podniecenie. Nicość zaprasza do siebie widza. Ligotti pisze w innym opowiadaniu: „Miasteczko, rzecz jasna, zawsze przejawiało pewne osobliwe i często głęboko zaskakujące właściwości i cechy. Prędzej czy później każdy z jego stałych mieszkańców stawał w obliczu czegoś niemal nieznośnie dziwnego i zwyrodniałego” (LIGOTTI 2014: 148). Miasteczko spod północnej granicy jest właśnie takim miejscem swoistej epifanii, manifestacji nicości i szaleństwa, to przestrzeń, w której paradoksalnie nicość ujawnia swą moc, wypaczając, deformując istnienie. Owa różnorodność manifestacji nicości przyciąga do miasteczka, uwodzi i przetrzymuje człowieka.

W prozie Lovecrafta bycie-w-prawdzie jest byciem-wobec-nicości, ale tym, co warunkuje bycie-wobec-nicości, jest ujrzenie, doświadczenie Wielkich Przedwiecznych. Nicość, o którą chodzi Ligottiemu, Stróżewski nazywa nicością *sensu stricto*, opartą na tak zwanej negacji przekreślającej:

Negacja przekreślająca sprowadza to, co przekreśla, do niczego: przekreślenie niż mogłoby się dokonać, gdyby czynności tej nie uzasadniało nic. Szczególną absolutyzacją niczego jest nic, pojęcie – jak wykazał Bergson – niesłychanie trudne do pojęcia, ale niezbędne do uświadomienia sobie sytuacji, w której unicestwieniu (przekreśleniu) uległoby absolutnie wszystko (STRÓŻEWSKI 2004: 168).

O ile dla Lovecrafta nicość jest ze względu na bogów, o tyle dla Ligottiego nicość jest absolutna. Dla współczesnego pisarza grozy ludzkie bycie-w-świecie jest bezsensowne, absurdalne i nietrwałe. Traktowanie istnienia jako czegoś stałego i mającego wartość wobec absolutnej nicości jest niemożliwe. To szaleństwo i grozę ludzkiego bycia-w-nicości ustanawia fakt, że nicość dla Ligottiego nie jest pustym pojęciem, lecz doświadczeniem. Nicość u tego pisarza wciąż przenika istnienie, ukazuje swe monstrualne cechy poprzez wielość form istnienia. Co więcej, nie tylko ukazuje się człowiekowi, lecz ukazuje się w nastroju tajemnicy i fascynacji. Jak już wcześniej wspominałem, nicość Ligottiego uwodzi i przyciąga. Bycie-w-prawdzie jest byciem wobec ukazującej się, przyciągającej nicości. O ile dla Lovecrafta konkluzją bycia-w-prawdzie było szaleństwo lub śmierć, o tyle dla Ligottiego nie mają one tego ostatecznego charakteru – jego bohaterowie nikną wraz z końcem opowiadania, a ich los pozostaje nieodkryty. Nicość unicestwia jasne i jednoznaczne zakończenie.

English summary

The chapter *Being-in-Truth as Being-toward-Nothingness in the Works of Howard Phillips Lovecraft and Thomas Ligotii* by Tomasz Niezgoda is based upon Martin Heidegger's conception of being-in-truth as being-uncovering, which is employed as an interpretative perspective for horror fiction by Howard Phillips Lovecraft and Thomas Ligotii. It turns out that in the works of both authors being-in-truth is being-toward-nothingness. For Lovecraft nothingness is correlated with the revelation of otherworldly gods – their existence indicates nothingness of the human world and existence. Ligotti radicalizes Lovecraft's approach – there are no gods any more, only nothingness, which permeates all being and fascinates human kind.

Źródła cytowań

- HEIDEGGER MARTIN (2008) *Bycie i czas*, przekł. B. Baran, Warszawa: PWN.
- LIGOTTI THOMAS (2014), 'Cień jego wzniesie się do wyższego domu', w: *Teatro Grottesco*, przekł. A. Więckowski, Warszawa: Okultura.
- LIGOTTI THOMAS (2014), 'Dźwięk dzwonków będzie nieść się bez końca', w: *Teatro Grottesco*, przekł. A. Więckowski, Warszawa: Okultura .
- LIGOTTI THOMAS (2014), *Łagodny głos szepcze: nic*, w: *Teatro Grottesco*, przekł. A. Więckowski, Warszawa: Okultura.
- LIGOTTI THOMAS (2014), 'Kiedy usłyszysz śpiew, będziesz wiedzieć, że nadszedł czas', w: *Teatro Grottesco*, przekł. A. Więckowski, Warszawa: Okultura.
- LOVECRAFT HOWARD PHILLIPS (2012), 'W górach szaleństwa', w: *Zgroza w Dunwich i inne przerażające opowieści*, przekł. M. Płaza, Poznań: Vesper.
- LOVECRAFT HOWARD PHILLIPS (2012), 'Zew Cthulhu', w: *Zgroza w Dunwich i inne przerażające opowieści*, przekł. M. Płaza, Poznań: Vesper.
- MICHALSKI KRZYSZTOF (1978), *Heidegger i filozofia współczesna*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- RICOEUR PAUL (1975), 'Symbol daje do myślenia', w: *Egzystencja i hermeneutyka*, przekł. S. Cichowicz, Warszawa: PAX.
- STRÓŻEWSKI WŁADYSŁAW (2004), *Ontologia*, Kraków: Znak.
- WELTE BERNHARD (1996), *Filozofia religii*, przekł. G. Sowinski, Kraków: Znak.